

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. — kop. 75
 odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.
 Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.
 z przesyłką:
 rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYTUŁ

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
 Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
 Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.
 w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
 w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
 w Brzeźnach „Krzemieniowski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
 w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

**Powieść Elizy Orzeszkowej
 PAMIĘTNIK WAŁAWY
 część IV.**

wyszła z druku nakładem S. Lewenthala, jako tom 3-ty taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (2—2)

CENY PRZYSTĘPNE.

TRAN LEKARSKI
 tak zółty, naturalny, jakoteż biały, na parze oczyszczony
 po cenach znacznie niższych.
 Oliwy Nicejskie i prowankie, na flaszki i fun.
 Oliwy do palenia i do maszyn tamic.
 Ekstrakt i Esencyje oclow.
 Artykuły gospodarstwa domowego i rolnego.
 Potrzeby toaletowe, Artykuły lekarskie,
 poleca
**Skład Materjałów Aptecznych
 J. ŻARSKIEGO**
 dawniej Gamfa Soczółowskiego i S-ki (7—3)
 w „Petrokowie,”
 plac Ekaterynski.

TOWAR WYBOROWY.

RS. 1200

potrzebne jest zaraz na pierwszy numer hypoteki, nie obciążonej żadnymi zgoła długami. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”. (3—3)

FOLWARK

rozległości **wiók 20**, o wiorst 2 od Lublina odległy, jest **do wypuszczenia w dzierżawę**.
 Wiadomość bliższa u Teofila Ciświckiego — adwokata przysięgłego w Lublinie. (4—3)

Przy ulicy „Petersburskiej”

DWA POKOJE

frontowe na drugim piętrze do odnajęcia w każdym czasie. Wiadomość w Redakcyi. (0—3)

Winogrona Badeńskie.

Winogrona Badeńskie

KURACYJNE,

nadchodzą codziennie świeże do handlu win i towarów kolonialnych.

W. Zaleskiego w „Petrokowie.”

Tenże skład poleca **Naftę Amerykańską** i Ruską na beczki i garnce w najlepszym gatunku. (0—9)

Winogrona Badeńskie.

PIOTR WSIÓLKOWSKI

Korrektor fortepianów

wszelkie reparacje i strojenie fortepianów, tak w mieście jak i na prowincyi, przyjmuje na zamówienie i wykonywa z całą sumiennoscią. Ulica „Słowiańska” dom W-jej Głowackiej. (3—2)

SPRZEDAJE SIĘ

Dystrybucyja Cygar i Tytunia egzystująca od 10 lat w domu W-go Strzeleckiego w „Petrokowie”, z powodu zmiany interesów familijnych. (3—3)

Wiadomości Bieżące.

— **W palącej sprawie** dzwignięcia naszego rolnictwa „Gazeta rolnicza” odsuwa na drugi plan zwołanie wiecu ziemiankiego a następnie ankiety i powiada: Czy choćby najszersze rozprawy, oraz wynikające z nich rezolucyje załatwią już samą kwestyję i praktyczne wskażą rozwiązanie? Czy wreszcie owa „reforma gospodarstw” jest rzeczywiście kamieniem filozoficznym, zdolnym zmienić dzisiejsze położenie naszych ziemian i stworzyć dla rolnictwa eldorado?

Co do nas, sądzimy, że jest to rzeczą nadzwyczaj wątpliwą. Oprócz bowiem niedającego się uniknąć współzawodnictwa krajów zamorskich w produkcji zbożowej, widzimy mnóstwo bliższych, a niemniej szkodliwie wpływających na gospodarstwa nasze warunków, które pierwej usunąć lub zmienić należy, zanim postawimy sobie kwestyję radykalnej zmiany w kierunku produkcji.

Że niemcy zwołują dzisiaj ankiety i myślą o jakiejś stanowczej, lubo wcale niewyraźnie rysującej się w ich wyobraźni reformie w produkcji rolniczej—to jeszcze nie jest bynajmniej przyczyną, abyśmy także widzieli w niej jedyne nasze zbawienie.

Tam rolnictwo rozwijało się normalnie, wspierane wszelkimi środkami, jakie na jego interesy dodatnio oddziaływać mogły. Pierwszorządne szkoły rolnicze, bogato wyposażone przez rząd, wyższy stan ogólnej oświaty, czyniący dostępniejszymi dla mas najnowsze zdobycze nauki, a przedewszystkiem wolność stowarzyszeń, otwierająca interesowanym szeroką drogą dla wspólnych, we wspólnej sprawie usiłowań, obok szerszego uwzględnienia przez prawodawstwo potrzeb ziemian—stworzyły warunki możliwie najprzyjaźniejsze dla rolnictwa. Jeżeli więc, wyzyskawszy już owe warunki i podniósłszy zbyt wysoko cenę ziemi, widzi się ono w niemożności osiągnięcia z niej odpowiednich tej cenie procentów, a przeto, wobec taniości produktów rolniczych, szuka jakichś nadzwyczajnych środków—to ani w położeniu tem gospodarstw niemieckich, ani w marzeniach ziemian tamtejszych o reformach w produkcji, nie można znaleźć powodu, usprawiedliwiającego naśladownictwo ich z naszej strony.

Nie o reformie więc jakiejś stanowczej, lecz przedewszystkiem o stworzeniu znanych wokół nas warunków, myśleć powinniśmy. Zróbmy najpierw to, co nasi zachodni sąsiedzi oddawna zrobili: usuńmy wewnętrzne anomalije w naszych ekonomicznych stosunkach, a z pewnością długo jeszcze będziemy w stanie znieść skutki konkurencyi Ameryki.

A takich anomalij, zarówno w rzeczach czysto gospodarskich, jak w stosunkach ogólniejszej natury, spotykamy mnóstwo.

Jedną z nich jest nieprawidłowość naszego handlu zbożowego. Zostając po większej części w ręku spekulantów, działających solidarnie na całym obszarze kraju i nie krepujących się względami uczciwości kupieckiej, handel nasz zbożowy jest poniekąd olbrzymim monopolem, skierowanym na szkodę producentów, którzy wobec tego anormalnego zjawiska, stoją zupełnie bezbronni. Handel wewnętrzny—owo pośrednictwo małomiasteczkowych przekupniów, ilustrowane bywa częstokroć faktami, trudnemi do uwierzenia.

Na ten punkt trzeba zwrócić usilną uwagę i z tej strony rozpocząć reformę. Nie reformę gospodarstw, ale stosunków handlowych; trzeba tu zbadać gruntownie stosunki handlowe; trzeba wżwać do czynnego współdziałania specjalistów, a zebrać nie samego tylko materyjału (zwłaszcza wobec mizernej naszej statystyki) wymagać może całych lat pracy. Tylko na podstawie skrzętnie zgromadzonych danych, myśleć można o wyszukiwaniu praktycznych środków, dla zwrócenia naszego handlu na normalną drogę. Może pomiędzy temi ostatniemi ukazać się projekty nowych instytucyj, pewnych zmian w obowiązujących prawach i administracyjnych przepisach, słowem — cały, obszerny i skomplikowany program, którego szczegółowe wykonanie, zaczepiając o najrozmaitsze stosunki społeczne, może być udziałem tylko jakiejś trwałej, uznanej przez rząd i systematycznie zorganizowanej instytucyi.

Instytucyję taką stanowią tylko „Stowarzyszenia rolnicze”. Złożone z członków rozproszonych w wielu miejscowościach kraju, mogą one z łatwością zebrać odnośne dane, uzupełnić je informacyjami o naszych stosunkach handlowych, a tym sposobem zgromadzić obfity materyjał do studyjów; użytkowanie zaś tego materyjału, gruntowne zbadanie kwestyi i opracowanie wniosków, powierzyć mogą towarzystwu rolnicze specjalistom, których w gronie stowarzyszonych nie zbraknie.

Jeżeli w ciągu badań okaże się, iż rolnictwo nasze upośledzone jest z wielu względów przez obowiązujące przepisy prawne i administracyjne, jeżeli interesy jego szwankują często ze względu na dzisiejszy system podatkowy lub taryfy celne, to i w tym razie, tylko tak poważna i uznana przez rząd instytucyja, może wystąpić z projektami, o zmianę niewygodnych przepisów.

Jeżeli utrzymujemy, że dla ogółu gospodarstw naszych, zaznaczone wyżej zmiany w zewnętrznych warunkach, przeprowadzone systematyczną pracą towarzystw rolniczych, oraz rozszerzenie działalności tych ostatnich do wszystkich punktów wchodzących w zakres ich artybucyj, zażęgni na długo niebezpieczeństwo i ugruntuje trwałą podstawę dla pomyslnego rozwoju nasz

szego rolnictwa, to przecież niepodobna od instytucyj tych oczekiwać, aby wielu zrujnowanym już dziś gospodarzom przywróciły stracone majątki; takich bowiem cudów żadna siła ludzka nie dokona. Pomijając przeto kategorie tych, dla których niema już ratunku, towarzystwa rolnicze przyczynić się jednak mogą dzielnie i bezpośrednio do ocalenia resztek fortuny zagrożonych, lecz niedoszczętnie jeszcze zrujnowanych ziemian.

Pomoc taka leży w utworzeniu „Banku instytucyjnego”, której go przykład — wprawdzie na niewielką skalę — spotykamy w świeżo powstałej w Galicyi „spółce limanowskiej.”

Spółka ta, zawiązana z niezmiernie małemi, bo zaledwie kilkaset reńskich wynoszącymi funduszami, już po 3-ich latach, istnienia, liczy 294 członków i dysponuje sumą 57,000 złr.

Postawiwszy sobie za zadanie ratowanie zagrożonych ruiną rolników, w razie jeśli przynajmniej 1/2 wartości majątku jest rzeczywiście własnością jego posiadacza, spółka nabywa majątek na swoje imię, zaprowadza w nim porządek, układa się z wierzycielami, odprzedaje część gruntów, spłaca wymagalne długi, przeprowadza komasację rozkawałkowanych i trudnych przeto do racjonalnego zagospodarowania gruntów, a po uregulowaniu w ten sposób interesów, resztę majątku, oczyszczoną z lichwiarskich długów, oddaje właścicielowi. Ten ostatni zaś opłaca ze swojej strony towarzystwu umówioną kwotę, wynoszącą od 1-ich do 5-ciu proc. od wartości majątku, a przez czas trwania regulacji, mieszka w odebranych mu chwilowo majątku, jako dzierżawca jego, lub rządea, zostający pod kontrolą towarzystwa.

Pomyślny rozwój spółki limanowskiej zachęcił innych obywateli Galicyi do naśladowania i utworzono już podobne instytucje w Mieleu, Wieliczce i Krakowie.

U nas, projekt takich spółek, towarzystw, czy banków, nie znalazłby pewnie także opozycji, a urzeczywistnienie go powitałoby z radością przez wszystkich. Dlaczego jednak dotąd nie podobnego w naszym kraju nie powstało? Dlaczego, uznaj-

ając gwałtowną potrzebę ratowania zagrożonych posiadłości ziemskich, nie uczyniliśmy nic, by zadość uczynić tej potrzebie? Dla czego wreszcie tyle innych, równie uznanych za pilne i ważne, potrzeb naszego rolnictwa, daremnie czeka zaspokojenia? Dlaczego nie mamy dotąd stowarzyszeń emerytalnych dla oficyjalistów? Dlaczego nie założyliśmy dzisiaj ani jednej niższej szkoły rolniczej, pomimo iż od lat kilku już snują się pod tym względem projekty w różnych okolicach kraju, a zatwierdzona w r. b. ustawa normalna dla tego rodzaju szkół umożliwia tworzenie ich staraniem obywateli?...

Odpowiedzi na te pytania szukają niektórzy w naszym lenistwie, niezaradności, braku przedsiębiorczego ducha i uczuć obywatelskich. Co do nas — widzimy ją przedewszystkiem w braku „towarzystw rolniczych”. Wąszędzie instytucje te występują w podobnych razach z inicjatywą — od nich też tylko inicjatywy spodziewać się tu można.

— **Jeszcze o Towarzystwie Kredytowym miejskim.** Na skutek odezwy magistratu, a raczej obywateli miasta Płocka, zamieszczanej na czele № 44 naszego pisma — zgromadzeni zeszłej niedzieli niektórzy tutejsi obywatele, w miejscowym magistracie, po rozpatrzeniu projektu płoczan, oraz okólnika p. generał-gubernatora do gubernatorów z dnia 28 kwietnia r. b. (patrz № „Tygodnia” 38) — przyszli do następującej konkluzji.

Złączenie się w Towarzystwo Kredytowe miejskie wszystkich miast Królestwa, lub przynajmniej pewnej ich grupy — byłoby rzeczą nader ze względów ekonomicznych pożądaną, gdyby: takowy ich związek opartym został na solidarnej hypotecznej odpowiedzialności, z wzajemną gwarancją wypłatności listów zastawnych; gdyby utworzony został, w celu zmniejszenia kosztów administracji, w pewnym jakimś środkowym punkcie zarząd centralny; gdyby wreszcie Stowarzyszenie przyjęło nazwę ogólną „Towarzystwa Kredytowego miast prowincjonalnych.” Pod temi warunkami miasto Piotrków jak naj-

chętniej będzie współdziałać i gotowe jest przyłączyć się do usiłowań miasta Płocka. Jestto, o ile wiemy, druga dopiero odpowiedź na interpelację płockiego magistratu; pierwszą bowiem dała Łomża. Nadto z miast niegubernijalnych, oświadczyły gotowość przystąpienia do Towarzystwa: Ostrochowa i Włocławek.

Daj Boże, aby te pierwsze kroki usiłowań naszych grodów w celu stworzenia sobie łatwego i taniego kredytu, znalazły jak najprzychylniejszą opinię władz miejscowych. Mamy nadzieję, że tak będzie; powołany bowiem wyżej cyrkularz p. generał-gubernatora, według logicznej tegoż interpretacji, nie pozwala jedynie na łączenie się Towarzystw Kredytowych miejskich z takimże już istniejącym od lat kilkudziesięciu Towarzystwem Ziemskim; nie przesądza jednak bynajmniej kwestyi łączenia się pomiędzy sobą pierwszych w pewne kredytowe grupy.

Niebyłoby rzeczą zbytęzną, aby prasa zajęła się tą całą sprawą na serio, bez zbytęznych deklamacyj, ale i bez lekkomyślności. Jeden np. niejasny dla wielu punkt cyrkularza, który, jak twierdzą, niewiadomo o czem mówi — czy o Towarzystwach Kredytowych, czy o Towarzystwach „wzajemnego kredytu” — dla nas jest bezsporny: jeśli bowiem cyrkularz używa tej ostatniej nazwy, to jedynie dlatego, że projektodawca ma na myśli solidarną, „wzajemną” odpowiedzialność miast, i nie rozróżnia przyjętych w języku naszym terminów na oznaczenie dwóch odmientych rodzajów tych instytucyj.

— **Dwa pożary** mieliśmy w ubiegłym tygodniu. Z niedzieli na poniedziałek w nocy, zapaliły się, naprzeciw koszar obok szpitala, 3 domy parterowe drewniane, z których dwa zupełnie spłonęły, trzeci zaś, przez rozebranie na nim dachu przez toporników, został uratowany. Główne usiłowania straży ogniowej zwrócone były w kierunku niedopuszczenia ognia do budynków szpitalnych. Zapadnięcie się dachu pod 4-a topornikami, szczęśliwym trafem, nie przyniosło nikomu żadnego szwanku. — Drugi pożar wybuchł około 12 godziny w nocy, z środy na czwartek, na Rychłowiźnie tuż na końcu Krakowskiego-Przed-

Jedna chwila...

Obrazek sceniczny w 1-m akcie

przez

Leopolda Świdzkiego,

(odznaczony na konkursie dramatycznym w Warszawie).

(Dalszy ciąg — patrz № 45).

SCENA 5-ta.

Antoni, Lezkowa, później Janina.

Antoni — (zachmurzony, odchodzi ku oknu, i staje w niem odwrócony od sceny) Wiesz to samo!

Lezkowa — (to ciszej, to głośniejsz, to przystępując do Antoniego, to odwracając się za Janiną) A ja ci, proszę ja kogo, powiadam, że takie, nieprzymierzające, postępowanie, do niczego, za pozwoleniem, nie doprowadzi i basta. Dziś, proszę ja kogo, dziewczyna, jak łania!.. (poprawiając się) to jest, no, dziewczyna, czy nie dziewczyna, dość, że ja psujesz i basta. O nieczem nie pomyśli, do niczego się nie wzięmie, zimno jej tylko ciągle! zimno — a jakże.. a tu, proszę ja kogo, korzec węgla, nie żarty, 6 złotych a ma się rozumieć. Inna — wzięłaby się przecie do jakiejś roboty, pomogła by oto matce, mężowi. Toć ona i grać umie, i zręczna i różne tam takie robotki.. można by przecie coś tego, owego, lekeyje, do magazynu, albo co innego — a tu nie, zimno tylko i zimno, jakgdyby nam w prezencie całemi wagonami węgle przysyłali, a tu tru-

dno, wszystko z kieszeni, wszystko kupić trzeba.. nie nigdzie darmo nie dadzą.

Antoni — (niecierpliwie) ale dobrze, dobrze — to wszystko będzie — tylko wolno. Niema gwałtu.

Lezkowa — Będzie, będzie, a ja ci powiadam, że nie nie będzie. Rozpieszczasz ją tylko i nie więcej.. Co tu klęczenie pomoże? patrzysz na nią jak w obraz jaki; a tu ten obraz jesć potrzebuje, i ubrania potrzebuje, i zimno mu ciągle. Ot, powiedziałbym jej, jak się patrzy, rozumnie..

Antoni — Z kobietą, moja matko, zawsze łatwiej sercem niż rozumem. Zresztą, ja wiem najlepiej — co robię.

Lezkowa — (z przekąsem) Tak, tak, dobrze, bardzo dobrze.. Piesć, psuj, klęz, patrz, nie nie mów, szastaj pieniądźmi, a jakże! Ba! Taki kapitalista! Ciągle, proszę ja kogo, głupstwa, teatry, cukierki. A ja ci powiadam, że nigdy jeszcze u nas takich wydatków nie było, jak teraz; że coraz gorzej i basta. Ciągle tylko a to, a owo, a tamto, a węgle i węgle bezustannie. Taki ciężar u szyi.. trzeba się zapożyczać i co z tego będzie? Głód i nędza. Ten Pożyczkiewicz oto napadł już dzisiaj na mnie na ulicy i sierdził się, aż strach pomyśleć!

Antoni — Niema obawy — taki przyjaciel, kolega, (z prawej wbiega Janina).

Janina — (wesół) Aha, widzi pani, mnie lepiej się udało: samowar gotuje się już przepysznie!

Lezkowa — (nie dowierzając) Ee, nie może być?

Janina — I Pawłowa nie potrafiłaby prędeji, prawda mężusiu? Z początku nie szło mi

jakos.. oczy sobie zaproszyłam.. lecz potem.. musiałam postawić na swoim.. dotąd dmuchałam i dmuchałam, dopóki nie zamruczał uparciuch.. Ha, ha, ha.. słyszy pani, jak on tam mruczy, jak syczy.. O! Coraz głośniejsz. To pewnie tak na mnie się gniewa!

Lezkowa — (z zadowoleniem) No, no, patrzcież państwo, nigdy nie przypuszczałam.. Tak prędko! Hm, proszę ja kogo, no, to, herbatę trzeba naparzyć.. (wychodzi na prawo).

SCENA 6-ta.

Antoni, Janina.

Janina — (z ciąglem ożywieniem) A teraz — panu mojemu trzeba posłużyć. (poprawia lampę, przysuwa fotel, potem krzeselko) To dla pana, to dla mnie.. (Antoni patrzy na nią z zachwytem) Wypijemy herbatkę, matka spać się położy, a my wtedy — do naszego zajęcia. Pan usiądzie sobie ot tutaj, wygodnie, z fajeczką, sama nałożę, szlafrok pieściuchowi przyniosę — a ja tuż przy nim, bliżutko, bardzo bliżutko.. O, dziś jestem przy głosie, cały wieczór czytać potrafię.. Dziś „Pan Tadeusz” — dobrze? (podchodzi do Antoniego).

Litwo! ojezyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie; ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie. Kto cię stracił.

Dlaczego nie nie mówisz? (zaglądać mu w oczy) Antosiu, znowu?

Antoni — (gorąco z uczuciem, choć ją objąć) Janiu!

Janina — (usuwając się) No, no, bo matka wejdzie i znów będzie kazanie. (idąc do bi-

mieszcza; spaliły się obora, stajnia i stodoła należące do mieszczanina Królikiewicza. I tutaj energiczny ratunek naszej straży nie dopuścił ognia do sąsiednich budynków, oddalonych od pożaru zaledwie na kilkanaście lokci, pomimo że wiatr pędził na nie wszystkie płomienie i rozrzucał całe snopy iskier.—Pierwszy pożar trwał do godziny 7, drugi do 5 rano. Ratunek przy drugim niezmiernie był utrudniony, z powodu braku na Rychłowiźnie bruku, a ztąd obfitości błota, w którym po cztery konie musiano zakładać do jednej beczki z wodą. Jakkolwiek terytorium to należy już do gminy Uszczyn, jest ono niejako dalszym ciągiem Krakowskiego Przedmieścia, i skutkiem tego dobrze by było, aby władza nasza powiatowa zechciała zrobić pewien nacisk na to, aby miejsce to zabrukowano.

— **Przedstawiciele** warszawskiego „Château des fleurs“ pod dyrekcją p. Merrilées — zaprodukowali się i naszemu miasteczku. Miasteczko, pospieszyło zapelnąć teatr, jak na rzadko który koncert, ani domyślając się rodowodu i wartości trupy. Jakoż za drogie pieniądze mogło podziwiać do woli wystawę wysortowanych chórzystek, od podstaw aż do szczytów zdolnych zaimponować... gawiedzi ulicznej. To też każdy, pożądający choć trochę estetyczniejszych wrażeń, wychodził z teatru nie rad nie tylko z widowiska, ale i ze siebie, powtarzając: „a tom się złapał!“ Słuszność nakazuje dodać, że p. Merrilées z następnych dwóch przedstawień nie był ani w dziesiątej części tak zadowolony, jak z pierwszego. Słowem, tancbuda—dobra dla warszawskiego eldorada—ale nie dla Piotrkowa; my tutaj przyzwyczajeni do zasady „medium tenere beati“, nie mamy sposobności oglądać mistrzowskich przedstawień komedji warszawskiej, ale też nie przyzwyczajeni jesteśmy i do ogródkowych błasławstw.

— **Dnie amatorskich przedstawień** już oznaczono. Pierwsze ma się odbyć 22 b. m. i składać się będzie z następujących sztuk: *Pan Benet* Fredry, *Tajemnica Dobrzańskiego* i *Portepian Berty* z francuzkiego. Na drugim w dniu 29 b. m.

bijoleczki) a zatem dziś Mickiewicz. Jutro zaś—(przełgądając książki) Jez, Szujski, albo Supiński, dobrze Antosiu?... (poważniejąc nagle, wraca do Antoniego, zostawiając biblioleczkę otwartą) Ach wiesz, mój drogi, naprawdę, ja przez całe życie nie przeczytałam tyle, co z tobą przez te kilka miesięcy. (objawiając się, chodzą razem po scenie).

Antoni—Byłaś zajęta czem innym.

Janina — Gdzie tam. Po całych dniach nic nie robiłam.

Antoni—Może.. rozmyślałaś, marzyłaś?

Janina—O zabawach i strojach, o niczem więcej. Boże drogi, nawet niepomyślałam nigdy o przeczytaniu czegoś poważniejszego, o nauczaniu się czegoś.. Czas jakiś, nibyto, dla zwyczaju i ludzi, brało się jakieś lekcje.. pamiętasz, od ciebie? Wtenczas ten Krache starał się o mnie..

Antoni—pamiętam.. pamiętam.

Janina—I zaraz wtedy zakochałeś się we mnie, co? (Antoni potwierdza) No, żeby się też niezem nie zdradzić.. (nagle) ach, patrz, mój drogi, na śmierć zapominałam, (przy biurku) Dzisiaj rano list jakiś przyniesiono do ciebie, (podaje z biurka).

Antoni—(biorąc) List? Do mnie? (bierze, z prawej wchodzi Łezkowa).

Łezkowa—No, proszę na herbatkę, już nalana, bo wystygnie. (Antoni zrywa niespokojnie, w przedpokoju słychać dzwonek).

Janina —(z zadziwieniem) Dzwonek? Któż to być może? Biegnę otworzyć.

Łezkowa—(zatrzymuje ją) Pozwól, ja otworzę, to pewnie listonosz, (wychodzi głębia, Janina zachodzi ciekawie około drzwi wchodzących).

odegrane zostaną: *Uwięziona* (Mellerowej), *Akrobata* Feuillet'a i *Lobzowianie* Anczyca. Na trzecim, dnia 6 grudnia, powtórnie będą przedstawieni *Lobzowianie* z dodatkiem komedji z francuzkiego *Trzy wizyty*.

— **Kto nie zna jeszcze** słynnych mostów naszych — niech się przejedzie do Restarzewa, kościelnej wsi w powiecie łaskim, nad nowobudującą się szosą z Widawy do Szercewa. Płynię tam dość głęboko rzeka Widawka, na której w samej wsi, o paręset kroków od kościoła, na kilkanaście lokci nad wodą, są ślady dwóch mostów, — mówimy „ślady“, gdyż jeden z nich jest całkiem prawie rozebrany, a w drugim brakuje kilku bali. Pomimo takiego ich stanu—żadnego znaku ostrzegającego przed niebezpieczeństwem, ani zagrożeń drogi podróżującym nocą, nieobeznanym z miejscowością, nie widać. A przecież, powiat łaski, nietylko że oplaca, jak inne, podatek szarwarkowy, ale słynnym jest ze skrupulatnej i terminowej tegoż egzekucji. Dlaczegoż również skrupulatnie nie pilnuje całości dróg i mostów; bo wszakże i pod wsią Ruścem nie trudno się utopić na publicznej drodze!..

Nie od rzeczy byłoby, aby władze, w gospodarce groszem publicznym, odnośnie do dróg naszych i komunikacji, zechciały wejść energicznie, pilnując i administracji gminnej pod tym względem; wszakże od dobrego stanu dróg zależy w znacznej części zamożność okolicy, i, co zatem idzie, ludność większa uiszczania podatków skarbowych.

— **Ciekawą jest** „Tablica produkcyjności pojedynczych gubernij Królestwa Polskiego“ na podstawie źródeł urzędowych ułożona, a zamieszczona w ostatnim numerze „Inżynierji i Budo wnictwa“ i objaśniona odpowiednią mapą.

Najprodukcyjniejszą podług owej tablicy jest gubernija piotrkowska, drugie miejsce zajmuje warszawska, a dopiero trzecie kaliska, która resztę gubernij Królestwa, pozostawia po za sobą bardzo daleko. I tak: gubernija nasza posiada fabryk 12961 czyli 67,%, ogólnej ich cyfry w kraju; w fabrykach tych pracuje 53740 robotników czyli

46,3% ogółu naszego robotniczego; wreszcie pod względem wartości wyprodukowanych wyrobów gubernia nasza przedstawia sumę rs. 73,354,291 czyli 47,7% ogólnej fabrycznej produkcji Królestwa.

— **O pożarze w Granicy** piszą do „Kur. War.“ pod dniem 10-m b. m. co następuje. „Wczoraj około 10-ej wieczorem ukazała się wielka łuna, wzniecająca się nad gmachem, mieszczącym komorę celną w Granicy. Zaalarmowano natychmiast mieszkańców Granicy, którzy spiesznie podążyli na ratunek. Zawezwane też telegraficznie sąsiednie stacje przybyły z pomocą. Naprzód, w zadziwiająco krótkim czasie, gdyż w niespełna 5 minut, przybyła z galicyjskiej stacji Szczakowa wystawa ekstrakugiem sikawka z kilkunastoma ludźmi. Pożar obejmował tymczasem z góry gmach cały; dach był już w płomieniach; przez okna pierwszego piętra ogień buchał jak z piekielnych czeluści. Już, już zdawało się, iż lada chwila pożar przeniesie się na sąsiednie oficyny i dworzec kolejowy, lecz pomoc podana z Szczakowej, pod umiejętnym kierownictwem konduktora kolei austriackiej, p. Fiszla, umiejscowiła ogień. — Wreszcie około godziny 2-ej po północy przybyły dwa ekstrapociągi z sikawkami z Żąbkowic i Sosnowca, które ostatecznie przyczyniły się do ugaszenia płomieni. Dzięki więc energicznemu działaniu spłonął tylko dach, więzania i cały sufit na pierwszym piętrze. Na parter ogień się nie dostał, a tym sposobem ocalały wszystkie akta i kasa komory, którą przeniesiono dziś do sali rewizyjnej na stacji.— Nadzwyczajną przytomnością umustu i dzielnością niesieniem pomocy odznaczyli się głównie urzędnicy kolejowi w Granicy, pp. Wiel., Faszcz. i Karo.

Ocalenie dolnej części gmachu, gdzie się właśnie mieściły biura i kasa, zawdzięczać należy p. Jakowlewowi, dyrektorowi komory. Pp. Jakowlew i pomocnik nacelnika oddziału żandarmeryi, br. Imzen, byli wszędzie obecni i pobudzali skutecznie do ratunku.—Straty dotąd nieobliczone. Najwięcej szkód ponieśli urzędnicy komory, zamieszkali na pierwszym piętrze, których rzeczy i meble w części spaliły się, w części zaś uległy zniszczeniu. O 3-ej po

Antoni—(przeżyławszy, bardzo pomieszany) A to nieuczciwie! Co tu począć? (rzucił list na biurko, jednocześnie głębią wchodzi Czulewicz).

SCENA 7-ma.

Janina, Antoni, Łezkowa, Czulewicz.

Czulewicz — (ubrany modnie, wyczerniony, w różowym humorze, posuwisty, często zaciera ręce; wchodzi z paczką, którą kładzie następnie na stole) Janiu! (gorąco, rozwierając ramiona) Serce, belciu, maszerciu!

Janina—(z uniżeniem, rzucając się na szyję Czulewiczowi) Wujcio, mój wujcio!

Czulewicz—(do Łezkowej) Nie... nie... u... nie... uwierzysz, szarmanciu moja... eze... czekajno... (odsuwa Janinę, wyjmując chustkę i wolno, ostrożnie, obejiera sobie oczy) To nie, nie—nie spazmy—to z nadmiaru uczucia... U mnie tak często... serce, zawsze to serce... Nie bój się... To już, widzisz, taka natura Czulewiczów... Za dużo serca. No, no, już przeszło, już mi lepiej... (obejiera oczy Janiny) Familijne, familijne... Pokaż no się, maszerciu, niechże cię twój ukochany wujcio zobaczy, obejrzy... Fiu, fiu, jakżeś ty się zmieniła, zmęźniała, wypelniała... A żywy obraz matki, jak cię z duszy kocham! I nie wiedząc, poznałby każdy. Ba, ba—toć że to przecie krew jedna, krew nie lała! Taka krew nie ginie. (sztywnie zakładając binokle) No, Janiu, zapoznajże mnie... (wskazując na Antoniego) To zapewne...

Janina—(przedstawiając) Mój mąż, Antosiu, mój wujcio, pan Czulewicz (Antoni kłania się zakłopotany).

Czulewicz—(kibknawszy lekko głową) Aha...

witam, witam, i owszem, bardzo mi przyjemnie, bardzo miło poznać... (wskazując na Łezkową) A to?...

Janina—To... matka nasza. (Łezkowa dyga niezręcznie).

Czulewicz—(j w.) Matka... hm... Ano to również, również przyjemnie i miło. Bardzo się cieszę, te, hm... istotnie... No, moje serce, treszerciu, pozwól mi teraz usiąść... (Antoni podsuwa spiesznie krzesło i staje potem na boku, zakłopotany) Dyjabło tu, mabeleiu, wysoko do ciebie i wschody wcale nie osobliwe: ciemne, wąskie, strone... nie przwykłem co prawda... No, ale to mniejsza, mniejsza... (zasiadając wygodnie) U mnie przedewszystkiem serce... (do Łezkowej i Antoniego) Ja, moi państwo, nie należę do ludzi przesądnych, z każdym mogę, z każdym umiem, z każdym potrafię... pięknie, ładnie, grzecznie, jak wypada i co komu należy... Bo każdy, moi drodzy, żyć musi, to trudno, niema się czego wstydić... Nie każdy przecie może mieć krew i urodzenie. Gdyby nie demokracja—nie miałibyśmy butów i chustek do nosa. Ja tak to rozumiem — bo u mnie, moi kochani, serce, to grunt. (Łezkowa, poprawiając okulary, przypatruje się z uwagą przybyłemu, zachodząc to z jednej, to z drugiej strony).

Janina — Wujcio taki był nie łaskaw na mnie?

Czulewicz—Nie mogłem, nie mogłem, jak cię kocham, nie mogłem. Znasz mnie przecie. Ba, ba, tak się to zdaje. Zajęcia, interesy, coś tego, owego... Ludzie rozrywają na wszystkie strony, trudno się opędzić. To, uważasz, śniadanko, to baczek, to pi-

północy płomienie zupełnie stłumiono. — Gmach komory celnej nie był asekurowany; nabyty on został przed dwoma miesiącami od zarządu kolei warszawsko-wiedeńskiej.

— **Na umundurowanie** zimowe dla niezamożnych członków czynnych straży ogniowej piotrkowskiej, wniósł do kasy straży p. Natan Horowitz rs. 100 i p. Rappaport rs. 50.

— Wypadki w gubernii.

Od dnia 13 do 23 paźdz. było pożarów: z podpalenia 3, przez nieostrożność 3, z przyczyn niewiadomych 3.

— **Nader ważna** i interesująca ogół kwestya agituje się obecnie w Kaliszu. Jest nią kwestya wodociągów, za pomocą których ma być sprowadzana woda źródłana z Winiar. O ile kwestya ta jest ważna ze względów sanitarnych, tego chyba dowodzić nie potrzeba. Jakże pożądana jest możliwość chłodzenia się tym błogosławionym darem Opatrzności bez obawy polknięcia jakiego szkodliwego zarzka i nabawienia się długiej i niebezpiecznej choroby co się nieraz przy naszej wodzie zaskórnej zdarza.

Przed dwoma laty kwestya budowy wodociągów w Kaliszu była już na porządku dziennym; przedsięwzięcia przedstawiał swoje warunki, lecz niebawem, jak wiele podobnych kwestyj, poszła ona *ad acta*. Teraz krzątają się w tej sprawie energicznie ludzie, którzy chcą i umieją działać, i zbierają podpisy od właścicieli domów, którzy zapewne zrozumieją własne i innych dobro i rękę do niego chętnie przyłożą.

Dobrze byłoby, aby i u nas w Piotrkowie znaleźli się ludzie, którzyby „chcieli i umieli“ w tym kierunku coś zdziałać. Zwłaszcza Kalisz ma rzekę Prusnę, a mimo to myśli o wodociągach... a my — ach, prawda! my mamy Strawę...

— **Z kroniki rolniczej.** W księstwie Bańskim, które oddawna odznacza się wielką starannością w gospodarstwie wiejskiem, komisya przez rząd wielkoksiążęcy delegowana do zbadania przyczyn obecnego przesilenia rolniczego, przysłała do wniosków, które i dla nas nie są nowością, ale które zaznaczyć można jako stosujące się i do naszego kraju. Otóż główne postulata komisji, podane jako środki przeciw gromadzącemu upadkowi własności ziemskiej, są następujące: rozszerzenie uprawy roślin pastewnych, podniesienie gospodarstwa nabiałowego, uregulowanie gruntów i dróg wiejskich, zakładanie spółek rolniczych, składów zbożowych i t. p., polepszenie bytu pracowników wiejskich (oficyjalistów i czeladzi) przez zabezpieczenie w kasach przeczności i emerytalnych, polepszenie hodowli inwentarza i umiejętniejsze użytkowanie z nawozów. To są środki ekonomiczne. Od rządu i administracji wymaga się podwyższenia cła na zboże zagraniczne, t. j. z poza obrębu związku celnego Niemiec, zniesienia podatku na przemysł wiejski i akcyzję, udzielenia alelowacji nowostawianym budynkom wiejskim, rewizji podatku grunto-

wego, pociągania do odpowiedzialności za podstępne wywłaszczenia (mowa tu zapewne o lichwie, która i tam widać gnębi własność ziemską), udzielenia możności częściowego nabywania majątku w razie subhastacji, zakładania banków rolniczych, stacyi oceny nasion i nawozów.

— **Kupcy z Cesarstwa** trudniący się importowaniem do Król. Polskiego inwentarza żywego, mięsa, skóry, wełny, szczeciny i t. p. artykułów, wystąpili do ministerjum spraw wewnętrznych z prośbą o uchylenie obowiązującego dotąd postanowienia b. rady administracyjnej Królestwa, na mocy którego artykuły te musiały być zaopatrywane w świadectwa weterynaryjne. Prośbę tę właściwa władza uwzględniła. Skutkiem tego zniesioną zostanie kwarantanna w Brześciu i Kowlu i inwentarz podlegać tylko będzie rewizji weterynaryjnej na targach tutejszych.

Czy jednak to udogodnienie przez kupców uzyskane, nie zastrzyżesz jeszcze bardziej środków prohibicyjnych przeciwko hodowcom naszym przez rząd niemiecki wymierzonym? Czy księgoszusz wśród naszego bydła krajowego nie stanie się częstszym a może stałym gościem?..

— **Trąbki ocalone.** Projekt zniesienia trąbek pocztowych a wprowadzenia natomiast dzwonek został zaniechany, z wielką korzyścią dla uszów i nerwów publiczności, oraz... postępu.

— **Komunikowane.** Podaje się do publicznej wiadomości, że ogłoszony przez wydawcę kalendarza *Przełomka* p. F. Komierowskiego sposób wydania premjum w formie pożyczki premijowej, może być wykonany dopiero po uzyskaniu przez wspomnianego wydawcę pozwolenia właściwej w tym względzie władzy. Aż do otrzymania tego pozwolenia, ogłoszenie p. Komierowskiego nie posiada znaczenia prawnego.

— Listy od Redakcyi.

— **Pseudonimowi Alysrat w Warszawie.** Dla nadesłanej do feljetonu kroniki warszawskiej właściwsze miejsce będzie w którym z pism stołecznych. Poprzednio nadesłany artykuł, prawdopodobnie użytkujemy. Zechejeje Szanowny Panie wskazać nam korespondenta z miejsca poprzedniego waszego stałego pobytu.

— **Pani S. J. w Piotrkowie.** Logogryf VII był niedawno w jednym z pism warszawskich i wreszcie nietrudny do rozwiązania; zamieszony przeto nie będzie. — Zastąpimy go innym, układu pana Z. K.

— **Sprostowanie.** W № 44 w tytule o „Szkołach“ wkrał się przez nieuwagę korektorską błąd, który niniejszem prostujemy: zamiast bowiem wyrazu *ostatniego*, powinno być *drugiego*.

↓. Będąc w d. 7-ym listopada r. b. w okolicy Pałeczna byliśmy świadkami współczucia i szczerego szacunku sąsiedztwa dla domu zasłużonego w obywatelstwie Rady Komitetu T. K. Z. Bolesława Golembowskiego z Białej, okazanego przez liczne zgromadzenie się na pogrzeb córki jego, **Pauliny**, dwudziestolatkowej panny, zgasłej po krótkiej chorobie. S. p. zmarła cieszyła się powszechną sympatją była wzorową córką i najlepszą siostrą; zostawiła też

knik jakis, teatrzyk amatorski, tombolka, polowankó, lub maskaradka jakaś... wszędzie proszą, kochają, nalegają, na rękach cię noszą! Ba! ba! Ot i teraz naprzykład: ten poczciwy Wilek puścić mnie nie chciał, zaeności!! Jadę prosto od Stępka, szampaunik, ostrzyżki, coś tego—to i odezwać się trudno.

Janina—(równie) A mnie tak przykro było, wszyscy zapomnieli... Nikt nie zajrzał do mnie po ślubie... Wujcio także nie zajrzał, zapomniał...

Czulewicz—(poruszony wstając) Janiu, serce, mój serce! Cóż to? mnie, maie, nie znasz? Wstydz się! A któż cię to wyhustał na rodzonych rękach, kto—jeśli nie ja, twój wujcio, ukochany, serdeczny! A toć jabym przecie rodzoną duszę moją w kawałeczki pokrajał dla ciebie! Chcesz? Krwi ci własnej, serdecznej utoczę. Jak cię kocham, to przecie po mojemu: za swoim choćby w piekło! (rozczulając się) Mnie wszyscy znają z tego... Było—to było, a poszło w świat, do ludzi—to poszło swoje, nie cudze. (coz czulej) Ale, wierzą mi, belciu, nie potrzebuję się chwalić, gdyby tak było jeszcze to wszystko, czego już niema, to—co do grosza, co do feniga, jak mnie tu żywym widzisz, wzięlbym i tak oto... (wymyja niby z kieszeni i przemocą niby pakuje w rękę Janiny) poprosi, ciepłą ręką, na, weź, trzymaj, zabierz i schowaj—to twoje! Od wujcia drogiego, kochanego, twojego. Tak widzisz. Ho, ho, nie znasz mnie jeszcze, Janiu, nie znasz. (wskazując na piersi) Patrz oto, tu, tam, wszystko, wszystko twoje. Nie wierzysz? na, zabieraj. (Janina patrzy

nań zakłopotana).

Łezkowa—(n. s. podchodząc do Antoniego) Ee, to jej się tam z tego niewiele okroi, nie wiele. (wskazując na paczkę) Może w tej paczce jest co więcej.

Czulewicz—Tak, moja Janiu, takiego wujcia dało ci niebo. (nagle odwracając się do Łezkowej) Ale — możecie państwo jeszcze nie po obiedzie?

Łezkowa—Cóż znowu! U nas już herbaty... zapomniałam, zupełnie nam wystygnie.

Antoni—Oh, to nie nie szkodzi.

Łezkowa—(oburzona) Jak to nie szkodzi? Znowu nastawiać, ładować węgle w samowar, znowu, proszę ja kogo, dmuchać i dmuchać...

Czulewicz—(z galanteriją) Aa, to przepraszam, bardzo przepraszam. Niechże państwo idą. Nie przeszkadzam, Ja tu sobie poczekam. Wybrałem się nieco zapóźno, ale mam interes pilny do Jani.

Janina—Do mnie? (z zaciekawieniem) Słucham wujcia.

Czulewicz—Ha, ha, ha, jaka ciekawa! Chwilkę cierpliwości, trebelciu; tu jeszcze ktoś więcej przyjdzie.

Łezkowa—(zaniepokojona) Jeszcze?

Janina—Któż taki?

Czulewicz—Ba, ba, zobaczysz, zobaczysz! Tym czasem... (biorąc paczkę) Przyniosłem ci oto... (Łezkowa zbliża się ciekawie)

Janina—(z wymówką) Po cóż to Wujciu?

Czulewicz—No, no, ja wiem że się tu u was nie przelewa; zabrałem ze sobą, nie chcąc ci robić kłopotu naszą wizytą. Poczestujecie nas — gdy przyjdzie. Dwie buteleczki — ale jakie? Ba! ba!.. Orginalne,

ciężki żal po sobie. Duch jej czysty niech uprosi ukonjenie żalu rodziców i rodzeństwa.

Z R a w y.

dnia 10 listopada.

Długie milczenie.—*Brak faktów.*—*Groch o ścianę.*—*Objętność bezprzykładna.*—*Fiasco z teatrem.*—*Powodziaom zero.*—*Nigdy zapóźno.*—*Aleje.*—*Nowe szlachety.*—*Rabunek alet przez zwierzęta czworonożne i dwunożne.*—*Przeostrog.*—*Zaimprovizowana orkiestra.*—*Pierwszy jej występ.*—*Słowo zachęty.*—*Napad żydowsko-chłopski w Nüen.*—*Przykre złud wnioski.*—*Nekrologija.*

Dwa miesiące już dobiega jak podpisany znakami krzyża świętego, w ostatniej korespondencji z Rawy, milczy; tak, milczy, bo miasteczko spokojne nie daje mu posiłnej strawy, aby nią zapelniał swą pustą tekę reporterską! Faktów brak — powtarzać zaś ciągle to samo o potrzebach miasta, byłoby to samo, co rzucać groch na ścianę. Że wiele rzeczy nam potrzeba, i wiele jest takich co sami powinniśmy zrobić, to nie sekret; brak jednak dobrych chęci i poczucia obowiązku, stają nam zawsze na przeszkodzie. Będący w zarodzie projekt urządzenia teatru amatorskiego na rzecz powodziań, spełził na niczem; widać zaprawdę, że chcieliśmy walczyć o lepsze z miastem Łaskiem, i zrównaliśmy się z nim zupełnie. Tam walczyły rozterki koteryjne, u nas niechęci i oziębłość dla tych, których całe mienie zginęło w nurtach Wisły! Lubo przyczyny nie sprzyjające urzędzeniu teatru amatorskiego w Rawie i Łasku, były różne, skutek wszakże ten sam nastąpił, bo zamiast jakiej setki rubli, jaką byśmy mogli złożyć na ołtarzu nędzy, dla nieszczęśliwych rozbitków — ofiarowaliśmy im zero! — Choćność to mielada, która w kronice społecznej, smutne po nas zostawi wspomnienie! Dochodząc przyczyny tej obojętności dla powodziań, dowiedziałem się, że nasi mieszkańcy, dlatego im nie nie ofiarowali, że muszą pamiętać o swoich biednych, oraz, że obecnie przychodzi im z pomocą byłoby zapóźno! Takie ogólniki niczego nie dowodzą, bo przy dobrach chęciach, możnaby nietylko swoim dopomódz, lecz i o bliźnich nie zapominać, tembardziej, że powodziań nie tylko na swej ziemi, lecz na-

jak cię kocham. (podając) Weź że to sobie, serce, na! Tylko, moja Janiu, nie dziękuj, nie dziękuj... Jeżeli co robię, to robię cię, w sekrecie, nikt o tem wiedzieć nie będzie. Każ tylko przynieść co do tego wina, jakiego ciasta, albo coś kruchego, tylko zaraz, moja szarmanciu, bo my tylko na chwilę. (Janina chce odejść z winem) Ale, ale—każ też, treszerciu, zapłacić dorozkarczowi, bo nie mam drobnych, jutro ci odeślę. (chodzi po scenie, zaglądając tu i owdzie; wreszcie siada przy pianinie).

Janina—(zakłopotana) Hm... Wujcio, do prawdy... taki łaskaw... (nieśmiało, nieco ciszsz, do Łezkowej podając) Może pani będzie tak dobra? Nie wiem, czy są kieliszki...

Łezkowa—(półglosem, wznosząc ramionami) Cóż on? Słksował? To ci dar, proszę ja kogo, urwanie głowy, nie więcej.

Antoni—(n. s.) No, no, wielkie rzeczy. (do Janiny, jeszcze ciszej) Ciasta mówił, ciasta? No, to zaraz, zaraz... zbiegnę na dół do cukierni (wychodzi spiesźnie na prawo).

Łezkowa—(idąc za nim z butelkami) Oczywiście słksował... Hm... proszę ja kogo... taki komu kłopot po nocy (Czulewicz gra polkę).

Janina—(pomieszana, odprowadzając Łezkową, która wychodzi na prawo) Przepraszam panią, bardzo przepraszam... (słucha przez chwilę, rozwolelając się stopniowo).

(dok. nast.)

wet w innych krajach, na współczucie i li-
tość dla siebie zasłużyli—a wreszcie dobrze
czynić — nigdy nie jest zapóźno!

Aleje w naszym mieście stanowią w po-
rze letniej miłą przechadzkę dla mieszkań-
ców; byłyby jednak daleko przyjemniejsze,
gdyby były utrzymane w lepszym porządku.
Wprawdzie obecnie zarząd miasta, przy
wejściu od strony rynku, urządził sztachet-
ową bramę i furtkę, i także same posta-
wił przy wyjściu na gościniec Boguszycki;
boków wszakże tych alei nie otoczył.—Jak-
ież więc ztąd będzie pożytek? Żaden; bo
inwentarz rogaty i nierogaty, ma wolny
wstęp do alei od pola, niszczy więc drze-
wa, ryje pod niemi ziemię, psuje trawniki,
i robi nieczystość.— Żeby więc aleje utrzy-
mać w należytych porządku, wypadłoby
takowe dokoła osztachetować, na noc za-
mykać, i dla pilnowania porządku, utrzy-
mywać stałych stróży. Inaczej cel będzie
chybiony, i te nowo wystawione sztachety
doczekają się takiego losu, jak i poprzednie,
które amatorowie własności publicznej roze-
brali i rzucili na ogień! Żeby więc i z nowemi
ławkami, jakie w tym roku przybyły, nie
było podobnego wypadku, radzilibyśmy,
aby zarząd miasta, z powodu zbliżającej
się zimy, takowe uprzętnąć i we właściwym
miejscu zabezpieczyć polecił, bo na przy-
szłą wiosnę niezawodnie i ławki znowu się
ulotnią.

Przybywa mi do zanotowania miły i po-
zyteczny faktek, a tym jest zawiązanie
kółka amatorskiego, muzyki kościelnej.—
Kilkunastu młodych ludzi, pod dyrekcją
p. L.....eza, w cichości pracuje już od
dwóch miesięcy kształcąc się w muzyce na
instrumentach rzniętych i dętych, aby sfor-
mować orkiestrę kościelną, i w dniu świą-
tecznym przy akompaniamencie organów, u-
świetniać miejscowe nabożeństwo. Fakt ten
ze wszech miar zasługuje na uznanie, i
troskliwe poparcie; muzyka bowiem roz-
budza w nas uczucie, uszlachetnia serce,
i podnosi ducha; bardzo więc przykładnie,
że młodzież, zamiast przepędzać czas na
próżnowaniu lub niewłaściwych zabawach,
bierze się do takiej rozrywki. Wprawdzie
ta młodociana orkiestra stawia dopiero
pierwsze kroki na polu muzycznym; spo-
dziewać się jednak należy, że przy wy-
trwałej pracy i dobrych chęciach dopnie
zamierzonego celu, a miasto nasze w nie-
dalekiej przyszłości, poszczycić się będzie
mogło swoją własną orkiestrą, na której
mu dotąd zbywało. W ubiegłą niedzielę,
młodzi ci melomani, poraz pierwszy pró-
bowali sił swoich na summie w kościele po-
augustiańskim, i jak na początek, możemy
powiedzieć, że popisali się nieźle, wyją-
wszy trąbki, która jeszcze wiele pozostawia
do życzenia. W każdym razie życzy-
my panu L. nie ustawać w pracy, bo mu-
zyka wymaga wiele trudu i czasu; dlatego
to wypowiadamy mu szczere „szczęść Bo-
że,” mając nadzieję, iż przy dalszym egzer-
cytowaniu młodej orkiestry, usłyszymy ją
nie tylko w kościele, lecz i w innym jakim
publicznym wystąpieniu, gdzie będzie inny
rodzaj muzyki, który przyniesie jej może
odpowiedni dochód, na kupno nut i ulepszo-
nych instrumentów, na jakich jej dla braku
środków, dotąd jeszcze zbywa.

W powiecie rawskim, mniej daje się sły-
sząc stosunkowo o zbrodniach, rabunkach,
i koniokradyństwie, niż w innych powiatach;
wszakże niekiedy to złe i tutaj wychyla
swe straszne oblicze, tylko nieco w mniej-
szych rozmiarach. W dniu 16 z. m. sze-
ściu zamaskowanych rabusiów, w porze
nocnej, przyjechało na furmance do wsi
Niwny, odległej o parę wiorst drogi od
Rawy, i zawitali do miejscowego pachciar-
za. Wszedłszy do mieszkania, po-
wiali całą jego rodzinę postronkami i za-
częli szukać pieniędzy; na szczęście pach-
ciarz przed kilku dniami zakupił zboża
w okolicy za rs. 2000, zatem pieniędzy w
domu nie miał, wyjąwszy kilkudziesięciu

rubli i trochę kosztowności, które rabusie
mu zabrali. Błędni rycerze, gospodarzą-
jąc podczas rabunku, krzyczeli i rozmawia-
li z sobą łamanym ruskim językiem, i to
stało się powodem, że służąca pachciarza
poznała pomiędzy niemi po głosie jednego
żyda, dymisjonowanego żołnierza, zamieszka-
łego w Rawie. Zawiadomiona o tem straż
ziemska zaraz go przyaresztowała, i jest na
drodce do wykrycia reszty rabusiów, mię-
dzy którymi miało być trzech żydów i trzech
chłopów.— Współka ta, rzuce jaskrawe
światło na demoralizację naszego chłop-
stwa, kiedy już w takich wyprawach, bra-
tać się on potrafi z tymi, których przed-
tem nienawidził. Smutna sprawa zaiste,
zapisywać do kroniki podobne fakty, jakie
nigdy przedtem miejsca nie miały! Chłop
pierwej pilnował roli, i w pocie czoła pra-
cował godziwie na utrzymanie swej rodzi-
ny; dziś już poczyna rzuceć szlachetną pra-
cę i rozbojem pragnie dobijać się pieni-
dzy! Zaprawdę, że zgrozą przychodzi pa-
trzeć na taką demoralizację, którą jed-
ynie srogiem prawem, a głównie zaszcze-
pieniem gruntowniejszej moralności przydławi-
by należało.

Pod koniec niniejszej korespondencji,
wspomnieć mi wypada, że w d. 4 z. m. roz-
stał się z tym światem podpułkownik kon-
systującego tu aleksopolskiego pułku pie-
choty, Józef Zarzycki, człowiek powsze-
chnie szanowany, pozostawiając po sobie w
nientulonym żalu żonę wraz z synem.
Zwłoki jego z honorami wojskowemi, zło-
żone zostały na miejscowym cmentarzu ka-
toliczkim. Niech będzie wieczny spój jego
cieniem! a jego rozżalonej małżonce,
niech będzie osłoda to pośmiertne o nim
wspomnienie.

+++

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

(Dalszy ciąg—patrz № 44).

XV.

Zwierzchnicy, nauczyciele i uczniowie szkół piotrkowskich w okresie IV-m (*).

Za rządów ks. Ambrożego Krasnickiego,
28-go z porządku rektora zgromadzenia
pijarów piotrkowskich nastąpiła kassata za-
konu jezuitów i pierwsze reformy komisji
edukacyjnej.

29-m rektorem był ks. Onufry *Tolkarski*,
który obowiązek mu powierzony sprawo-
wał przez 6 lat, od r. 1744—1780.

30-m z kolei, także 6 lat (1780—1786)
piastującym godność rektorską, był ks. Zy-
gmunt *Rojek*. Prawie nie mieszając się w
sprawy szkolne, głównie był oddany gospodar-
stwu, które wzorowo prowadził. (Patrz
rozdz. III-ci str. 13 nin. dzieła).

31-m zwierzchnikiem pijarów piotrkow-
skich był ks. Prosper *Zarembki*, obowiązki
rektora pełnił od r. 1786—1795. Za jego
rządów wynikł pożar miasta, zmuszający
pijarów do osiedlenia się w gmachach po-
jezuickich. Ks. *Zarembki* zajął się ener-
giecznie naprawą zniszczonych budowli, wy-
kończył 2-gie piętro nowego po-jezuickiego
kolegium, i założył, po dziś dzień istnieją-
cy przy gmachu gimnazyjalnym, ogród.
Za jego staraniem powstała pierwsza dru-
karnia w Piotrkowie. On osobiście ułożył
pięrszy porządkowy katalog biblioteki zgro-
madzenia, który w miarę potrzeby dopeł-
niany, przetrwał do roku 1816-go. Pełniąc
kolejno obowiązki nauczyciela prefekta, a
następnie rektora, *Zarembki* zdołał wyka-
zać wysokie zdolności naukowe, pedagogi-
czne i administracyjne. Stanisław August
zaszczycił go tytułem geometry królewskie-
go, a rząd pruski mianował asesorem ka-
mery wojskowo-cywilnej piotrkowskiej.

(*) Patrz: ks. Gaek, ks. Bielski i Enc. Paw.

Szczegółowe listy *nauczycieli* szkoły pi-
jarów piotrkowskich z okresu IV-go zagi-
nęły. Tylko wizyta ks. Kolendowicza w
1782 r. zaznacza całkowity skład nauczy-
cieli ówczesnych, a mianowicie:

1) rektor *Zygmunt Rojek*, 2) prefekt, a
zarazem nauczyciel matematyki i historyi
naturalnej ks. *Prosper Zarembki*, 3) nau-
czyciel wymowy i nauki moralnej ks. Ma-
ksymilian *Popławski*, 4) nauczyciel klasy
pierwszej ks. *Dyonizy Drdziński* i 5) ka-
znodzieja szkolny ks. *Józef Leszczyński*.
W jakim zaś stopniu nauczyciele zreformo-
wanej przez kom. eduk. szkoły piotrkow-
skiej odpowiadali swojemu powołaniu, mo-
żna powziąć chociaż przybliżone pojęcie, z
przytoczonych niżej notatek biograficznych,
które dostatecznie przekonywują, że mło-
dzież szkół piotrkowskich, z czasów kom.
edukacyjnej w szeregu swoich nauczycieli
liczyła kilku ludzi wykształconych i zajmu-
jących nieposlednie stanowisko na polu
pedagogicznym i naukowym. Do najwy-
bitniejszych zaliczają się:

1) wymieniony wyżej ks. profesor *Zaremb-
ki*, 2) ks. *Tyszyński* Piotr-Celestyn, wier-
szopis, urodził się na Wołyniu 1738 roku.
Wstąpiwszy do zgromadzenia pijarskiego
1764 r. pełnił obowiązki nauczyciela wy-
mowy i poezji w szkołach pijarskich w
Złoczowie, Piotrkowie, Łowiczu, Radomiu
i Warszawie; następnie był profesorem ko-
legijum Konarskiego w Warszawie, a na-
koniec rektorem w Opolu i konsulatorem
provincyi. Umarł 1798 r. *Tyszyński* uk-
ładał rozmaite pieśni, które w swoim cza-
sie miały wielką wziętość i takowe wydał
razem pod tytułem: „*Pieśni polityczno-mo-
ralne*”. Warszawa 1784.—5 dwa tomy.

3) Ks. *Redecki* Paweł. zasłużony peda-
gog, ur. w Wieluniu 1764 r., gdzie i szko-
ły ukończył. Wstąpiwszy do zgromadze-
nia w r. 1785, zawód nauczycielski rozpo-
czął, sam się ucząc i drugich nauczając, w
Międzyrzeczu Koreckim, Łomży, Warsza-
wie i w Piotrkowie. Po upadku Rpltej był
proboszczem w Sucheicach 1799 r. i Roz-
przy pod Piotrkowem w 1081 r. Następnie
udał się za granicę i zwiedził uniwersytet
w Lipsku i Halli, zkad wróciwszy trudnił
się obowiązkami parafialnymi i kaznodziej-
skimi. W r. 1817 był przełożonym dru-
karni pijarskiej, później rektorem w Łu-
kowie, rządził szkołą tamtejszą lat trzy;
następnie przez tyleż lat był rektorem w
Warszawie przy ulicy Długiej. Umarł w
1847 r. Wydał w druku, po większej czę-
ści bezimiennie, następujące dzieła: *Dziennik
nabożeństwa za dusze zmarłych*, 1831; *Lita-
nija o całym życiu i śmierci Jezusa Chrystu-
sa* 1832; *Sammlung der Kirchen Lieder auf
ganze Jahr* 1835; *Historja rzymska Waleja
Paterkula* z notatami, genealogją cesarzów
i słownikiem. Warsz. 1836; *Oktawa Boże-
go Ciała na cały rok rozporządzona*, 1839;
Historja kościoła powszechnego, (pomnożona
i do naszych czasów doprowadzona przez
Bielskiego). Warszawa 1839; *Nabożeństwo
codzienne osobliwie w piątek do cudownego
Pana Jezusa w kościele św. Jana*, 1840; *Ary-
tmetyka*, 1841 r. Prócz tego wyszły w 1837
r. *Poezje* jego, w językach: niemieckim,
włoskim i łacińskim.

4) Ks. *Maszczyński* Korneli, urodzony w
Łowiczu 1752 r., w Podolinu wykonał
śluby zakonne, następnie, jako gruntowny
nauczyciel, wykładał język łaciński, histo-
ryję i geografiję w Podolinu, Piotrkowie
(około 1778) i Rydzynie. W Radomiu i
Łowiczu z wielkiem zamiłowaniem uczył
wymowy, nakoniec w Warszawie zastąpił
jako nauczyciel prawa cywilnego i poli-
tycznego. Zajmował się wychowaniem mło-
dego Karpia, syna chorążego Upickiego.
Podczas wojny 1794 r. wyjechał do Wie-
dnia z młodym Sulistrowskim. Powróciw-
szy do kraju, osiadł z pozwolenia Rzymu
pod Rzeszowem, gdzie życia dokonał. Zna-
czniejszą z prac jego naukowych stanowi
tłumaczenie z francuzkiego na polski dzie-

ła pod nazwą: *Zadanie fałszu przepowiedniom bóstw, oparte na świadectwie filozofii.*

5) Ks. *Gralikowski Wojciech*, urodzony w województwie poznańskim 1759 roku. W Piotrkowie, jako zdolny matematyk, spędził młode lata; w Łomży wykładał filozofję; a w Warszawie w dawnym kolegium fizykę. Pisał wiele po polsku. Ceną jest rozprawka jego „o akcentach polskiego języka”.

6) Ks. *Golański Filip*, pierwszy profesor wymowy i poezji w języku polskim, urodził się 1753 r. w województwie krakowskim, uczył się w Podolinu, a potem wstąpiwszy do zgromadzenia pijarów, stał się jednym z najznakomitszych członków tego zakonu. Uczył najprzód po różnych szkołach pijarskich w Międzyrzeczu, Złoczowie, Chelmie, Rawie, Piotrkowie, a nakoniec w kolegium warszawskim. Tam ogłosił 1786 r. dzieło swoje 1) o wymowie i poezji, za co od króla Stanisława ozdobiony złotym medalem „Merentibus.” Jest to pierwsza retoryka porządnie w języku polskim wyłożona. Tak zasłużony zajął się przewodnictwem młodzieży w znakomitszych domach polskich. Wychowywał Aleksandra Pocięja, syna starosty rohaczewskiego, najbogatszego wówczas w Litwie pana po Radziwiłłach. W 1787 od komisji edukacyjnej przeznaczony na wice-profesora literatury polskiej i łacińskiej do szkoły głównej wileńskiej, osiadł stale w Wilnie, gdzie 1792 r. został nadzwyczajnym profesorem tego przedmiotu. Kiedy akademija wileńska przekształconą była w 1803 r. na uniwersytet objął w nim katedrę pisma Św., którą opuścił dopiero 1812, zostawszy emerytem. Jako emeryt był wizytatorem szkół w guberni grodzieńskiej i obwodzie białostockim w r. 1817, a potem dziekanem fakultetu literatury i nauk wyzwolonych w uniwersytecie

od 1817 do 1819 r. Dzieło jego o wymowie i poezji, jako elementarne doczekało się 3 wydań. W uniwersytecie wileńskim, aż do objęcia katedry przez Euz. Słowackiego, książka ta była przewodnikiem do nauki wymowy i poezji. 2) *Listy memoryjaly i supliki* w 4 wydaniach. 3) *Kazanie w dzień św. Kazimierza w Wilnie 1790 r.* 4) *Allegoryje starożytne w stosunku do 1 wieku, sławnych ludzi Plutarcha i czasów bohaterstwo-mitologicznych.* Wilno 1801. 5) *Mowa o zakładzie i dalszym wzroście akademii wileńskiej* Wilno 1803 r. 6) *Rys moźeszowego prawodawstwa, w publicznem przemówieniu na sesji uniwersytetu odezycane, we wrześniu 1804 r.* Wilno 1815 r. 7) *Zycie sławnych ludzi z Plutarcha.* Wilno tomów 4. 18... r. 8) *Pacierz według porządku.* 9) *Nowy testament w swoich wyjątkach, treści i wykładzie, ze stosunkiem starego do nowego testamentu* str. 412. Wilno 18... r. 10) *Pamiętka Tomasza Huszarzewskiego profesora hist. powsz. i Franc. Smuglewicza pierwszego profesora rysunków i malarstwa w uniw. wileńskiej, 1808 r.* 11) *Literalka chińska dla literatek i literatów w Europie.* Wilno 1811 r. 12) *Kazanie na dzień Św. Kazimierza w Wilnie, 13) Materjal kaznodziejski 1813 r. w Wilnie.* 14) *Kazanie przy uroczystym obchodzie nabożeństwa żalobnego za duszę s. p. Tadeusza Czackiego.* Prócz wyliczonych pism znajdują się artykuły Golańskiego treści moralnej i literackiej w dziennikach wileńskich i w Tygodniku od 1816 r. Umarł w Wilnie 26 stycznia 1824 r., pogrzebano go z wielką uroczystością. Zbiór mów żalobnych na jego pogrzebie wydany 1824 r.

Licytacje w obrębie gubernii.

- W dniu 16 (28) listop. w magistracie m. Brzezina na 3-letnią dzierżawę: targowego, jarmareznego i brukowego w m. Brzeziny, od sumy 308 rs. 60 kop. rocznie.
- 5 (17) listop. w kancel. leśnictwa Olsztyn w Lysej-Górze, na sprzedaż drzewa w obrębie Jastrzębie, od sumy 156 rs. 92 kop.
- 13 (25) listop. w m. Częstochowie na sprzedaż dwóch garniturów mebli.
- 5 (17) listop. we wsi Wielkowieśko powiecie częstochowskim na sprzedaż 400 sztuk drzewa.
- 6 (18) listop. na rynku w Siewierzu na sprzedaż krowy, sprzętów domowych i zboża w ziarnie.
- 12 (24) listop. w urzędzie p-tu bądzińskiego, na reparacyje mostu taryfowego i odbudowanie 2-eh mostków w m. Będzinie, od sumy 424 rs. 66 kop.
- 19 listop. (1 grud.) w magistracie m. Petrokowa na poprawę w ciągu 1835/6 r. dróg szosowych na terytorjum m. Petrokowa i drózek przy alei aleksandryjskiej, a także na posadzenie drzewek: z palikami, od sumy 108½ rs. 75 kop.
- 12 (24) listop. w urzędzie p-tu bądzińskiego na przygotowanie 20 latarni dla oświetlenia ulic m. Będzina od sumy 399 rs. 20 kop.
- 20 listop. (2 grud.) w urzędzie pow. rawskiego na naprawę bruku na 8 ulicach i rynku w m. Rawie, od sumy 557 rs. 38 kop.
- 19 listop. (1 grud.) w kancelaryi leśnictwa Olszusa we wsi Golonoga na sprzedaż drzewa: a) w obrębie Trzebiezka od sumy 113 rs. 59 k.; 2) Tuchnoba, od sumy 68 rs. 86 kop.
- 20 listop. (2 grud.) w magistracie m. Brzezina, na dzierżawę 20 jatek w m. Brzezinach na 3 lata, od sumy 3 rs. 22½ kop. do 52 rs. 50 kop. in plus za jedne rocznie.
- 5 (17) listop. na folwarku Łaznów na sprzedaż mebli, kartofli i zboża od sumy 367 rs.
- 7 (19) listop. na folwarku Pokrzywna, na sprzedaż mebli, powozu i krowy, od sumy 395 rs.
- 28 grud. (9 stycz.) w tutejszym sądzie zjazd, na sprzedaż 3-eh morgi ziemi z budynkami w obrębie pól m. Petrokowie, w miejscowości zwanej „Fularka” pod № 518-a polic. 452 hypot. od sumy 1000 rs.
- 28 grud. (9 stycz.) tamże, na sprzedaż 4 morgi ziemi z budynkami drewnianymi w osadzie Wolborzu pod № 42, od sumy 555 rs.

O G Ł O S Z E N I A.

PACZKI I FAWORKI
poleca od dnia dzisiejszego
CUKIERNIA
A. Wüstehube.

(3-1)

Do sprzedania:

Lustro duże rs. 20. Algierka szopowa rs. 20. Szuba z lisów damska rs. 20. Suknia jedwabna zielona rs. 18. Ulica „Moskiewska” dom p. Kaepari 1-e piętro na lewo. (2-1)

Dzierżawa na 21 lat,

zaraz do odstąpienia gruntu nr. 270, lasu morg 2 rocznie materjału, od st. dr. żel. Zawiercie szosa wiorst 12. Wiadomość pod lit. **K. F. Pilica.** (3-2)

W majątku Kociółki przy staeyi poetz. Wadlew, są na sprzedaż

Tryki negretti.

Pomiędzy nimi jest 18-u w cenie od rs. 20 do 30. (3-3)

OSOBA

która przez lat kilkanaście pracowała w zawodzie nauczycielskim, życzy sobie przyjąć obowiązki kształcenia papienek, lub też jako **Dame de compagnie.**

Wiadomość w domu p. Hübner, przy ulicy Odeskiej, Nr. 510. (7-6)

Biurow ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych.

Rajchman i Frenkler
w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

Kantor Weksln i Interesów Bankierskich GABRYELA NEUMARK

w Warszawa, Miodowa Nr. 3.

Wystawia przekazy na Banki zagraniczne jako to: **Wiedeńskie, Berlińskie, Paryżkie, Londyńskie** i t. p., udziela zaliczenia na papiery wartościowe pod korzystnymi warunkami, niemniej na ros. 5% pożyczkę premijową obu emisji nawet do wysokości rs. 200 na sztukę, które w miesięcznych ratach po rs. 5 splacane być mogą, sprzedaje 5% pożyczkę premijową z rozplatą na raty miesięczne po rs. 5. Po uszczeniu pierwszej raty, wszelka wygrana należy wyłać do kupującego.

W tym kantorze padły na rzecz kupujących na podobnych warunkach główne i pomniejsze wygrane rs. **200.000, 40.000, 10.000.**

Asekuruje premie od wylosowania, po kop. 60 od sztuki ze stemplem. Zlecenia z prowiney wykonywa jak najsumienniej. „Osoby nabywające pożyczkę premijową na raty pośrednictwem agentów Kantoru które pierwsze raty już na ręce tychże wniosły, **zechcą raty następane nadsyłać wprost do Kantoru.**

(R. i Fr. 11557)

(6-1)

AGRONOM,

w wyższym wykształceniu, gimnazjalnym, z ośmioletnią praktyką gospodarczą w Prusach, z dobrej familii, poszukuje zaraz odpowiedniej posady. Bliższa wiadomość Dobski, Petroków. (2-1)

PRODUKTY WIEJSKIE,

soki, konfitury, nabiał, drób tuczony, zwierzynę i t. p. przyjmuje w komis do sprzedania lub kupuje za gotówkę. **A. Woźniakowski**, właściciel Zakładu Mlecznego, ul. Trębacka № 11 w Warszawie. (R. i Fr. 11,530) (1-1)

CUKIERNIA I FABRYKA PIERNIKÓW w „PETROKOWIE” przy ul. „Petersburskiej”.

Poleca wszelkie wyroby w zakres cukierniczy wchodzące, jakoto: Ciasta wszelkiego rodzaju, Torty, Cukry deserowe i Praliny w najdelikatniejszych smakach, — również znaczny dobór Pierników, od których biorącym detalicznie ustępuje się 15% od rubla. Polecając się względem Szano; wnej Publiczności, nadmieniam, iż przy doborowym towarze, ceny wogóle zastosowane są najprzystępniejsze.

(8-4)

Z uszanowaniem **S. Jasiński.**

SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 \mathcal{L} , kop 85, — (rozsyła się w koszach 1/3 koreowych wagi 130 \mathcal{L}). Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnią, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. **Zwóćki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.**

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13-5)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13-5)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 17 powieści p. t. „Przepaść”.

nie sześciu wemu posiadaczowi tajemnego zegara. Prawnik angielski pragnął sam przeprowadzić całą tę sprawę. Dał znak, a Wendal i Maigorzata znikli znów za drzwiami.

Cel nagłego ukazania się został osiągnięty — rzeki — oddalacie się, a nieobecność wasza pozwoli Obenreizerowi odzyskać przytomność i głos, który utracił.

Bintrey nie mylił się. Zaledwie narzeczni wyszli i drzwi się za nimi zamknęły, Obenreizer westchnął głęboko, ręką zaczął szukać krzesła, i upadł na głętko.

— Dozwól mi przysiąc do siebie — rzeki notaryusz.

— Niepodobna, nie wiem jaki użytek zrobiliby z tego czasu, gdybym na to pozwolił — odrzekł Bintrey. Panie — rzeki — zwracając się do Obenreizera — chce wytlomaczyć mi wspólność w całej tej sprawie. Czy możesz mnie pan słuchać.

— Mów pan.

— Przypomnij sobie czas, w którym udajes się w drogę razem z Wendalem — mówi dalej Bintrey. — Zaledwie 24 godzin upłynęło, a już siostrzeniec twoja popelnia nieroztropność... Pomimo całej swej przebiegłości, nie przewidziałes tego. Oto udaka się w drogę za swym narzeczonym, nie prosząc nikogo o pozwolenie, a za jedynego towarzysza i opiekuna wzięła ze sobą piwnicznego, bédącego w służbie u Wendala.

Dla czego? — zawołał Obenreizer. — Zkąd jej przysza myśl jechać za nami i dla czego tego czlowieka wzięła za przewodnika?

— Wszystko to wytlomaczę ci — odpowiedział zimno Bintrey. — Siedziała was, bo podejrzewała, iż pomiedzy panem a jej narzeczonym musiało zajść jakiś nieporozumienie, o którym jej nie powiedziano; siedziała was, bo cię podejrzewała i słusznie, że jesteś

zdolnym, dla dopięcia swych celów, posunąć się aż do zbrodni.

Natychmiast też po waszym odjeździe, zwróciła się do Joela Ladda, aby się dowiedzieć, co zaszło między wami.

Wypadek bardzo pospolity, który miał miejsce w piwnicy, obudzil w tym czlowieku śmieszny przesąd, iż pan Wendal zginié śmiecią gwałtowną. Twój siostrzeniec wyмогаł na nim to zeznanie, co jest — eze zwiékszyło jej obawę. A że Joey Laddie, widząc jej boleś i czując się być jej sprawcą, uważał, iż jedynem zadostć niezmiénien z jego strony bédzie pospieszenie na ratunek swemu panu i zewwanie nad Maigorzatą, która zamierzala natychmiast udać się w drogę, razem więc wyjechali. Tak więc mój panie, zabobon po raz pierwszy posłużył na coś dobrego. Ta twoga, zdająca się nie mieć żadnej podstawy, zedywota twoja siostrzeniec do przedsięwzięcia podróży i ocalenia życia temu, którego kochata. Czy pan mnie zrozumiates.

— Zrozumiałem dotąd.

— O zbrodni pana dowiedziałem się najpierw z listu Maigorzaty. Miłość jej i odwaga zwałężyły wszelkie przeszkody, dozwoily odnaleźć twoją ofiarę i przywrócić jej życie. Kiedy Wendal umierający w Bricz zostawał pod jej opieką, pisata do mnie, bledząc o przybycie. Powiedziałem o tem pani Dor, która jednocześnie oddata mi list przystany pod adresem twojej siostrzenicy; poznałem pismo pana i odrądziłem ja odbierać dalsze jego listy. Przybywszy do Bricz znalazłem Wendala przychodzącego do drzwi i przagnętem przyspieszyć dzień, w którym mógłbym zaktawic z panem nasze obrachunki.

Wiedziałem, że Defresnier, wskutek podejrzewania oddał go; wiedziałem dobrze, bo niezmién na moicy przestanych mu przezemnie dowodów. Odebrałszy ci więc kłamliwą twoją nieczciwość, chciałem o-

— Dobrze, ale nie dzisiaj — odpowiedział Bintrey — dziékuje serdecznie. Jutro o dziesiątej czy mogę się z panem widziec?

— Będę uszczęśliwiony ze sposobności naprawienia krzywdy, jaką wyrządzaacie memu obrażonemu klientowi — odpowiedział zacy notaryjusz.

— Dobrze, dobrze — odparł Bintrey — obrażony! Ale jeszcze słówko na ucho panie Voigt.

Przez chwilę mówił głosem cichym, poczem pożegnał go i udał się do hotelu.

Kiedy gospodyni notaryjusza powróciła do domu, zastała staruszką stojącego bez poruszenia z kluczem w rękę, przed zamkniętymi drzwiami.

Zwycięstwo Obenreizera.

Scena zmienia się raz jeszcze. Jesteśmy u stóp Simplonu od strony Szwajcaryi.

W jednym pokoju ponurej oberży Bricckiej siedzi Bintrey i Voigt.

Bintrey przegląda swoje depesze, Voigt patrzy na zamknięte malowane drzwi, prowadzące do sąsiedniego pokoju.

— Powiniéni by tu już być — rzeki notaryjusz, spoglądając na drugie drzwi.

— Jest już — odpowiedział Bintrey, nasłuchając. — Żółte drzwi się otworzyły i służący wszedł, wprowadzając Obenreizera.

Wchodząc, z pewną poufalością powitał p. Voigta, co widocznie niezbyt przyjemne zrobiło na notaryjuszu wrażenie; Bintreyowi zaś skłonił się zimno, lecz grzecznie, a siadając na krzesle, które mu prawnik wskazał — zawołał:

— Dla jakiejż to przyczyny sprowadzono mnie aż z Neuszatelu do stóp tej góry.

Przepaść.

do oddalonej dość epoki — bo do miesiąca lutego 1836 roku.

— Zwróć uwagę na tę datę Wendalu — rzeki Bintrey.

— Oto mój pierwszy dowód — mówił dalej Obenreizer — wyjmując z pugilaresu papier, jest to kopia listu pisanego przez damę angielską, zameżną... do siostry swej wdowy. Nazwisko jej chwilę zanilczę. List zaś pisany jest do pani Joanny, Anny Miller w Groombridge Wells w Anglii.

Wendal zadrżał; chciał przemówić, Bintrey zatrzymał go, jak to tyle razy zrobił z panem Voigt.

— Nie — zawołał uparty anglik — spuść się na mnie.

— Nie potrzebuję was nudzić — mówił dalej Obenreizer — pierwszą tego listu połową; treść jego powiem w kilku słowach.

Osoba pisząca go, od wielu lat wraz z mężem zamieszkiwała dla zdrowia Szwajcaryję, mieli właśnie za dni osiem porzucić tymczasowe swoje zamieszkanie, aby się przenieść do innego miasta, o czem donosi pani Miller; następnie przystępuje do bardzo ważnych szczegółów: pozbawiona dzieci powzięła wspólnie z mężem zamiar adoptowania małego chłopczyka. Odtąd zaczynam czytać dosłownie.

„Czy dopomożesz nam droga siostrze w tym zamiarze? Będąc anglikami, pragnęlibyśmy wziąć za swoje dziecię angielskie, które zdaje się znaleźćby można w domu podrzutków. Prawnik mego męża w Londynie wskaże ci sposoby i ułatwi wstęp do przytulku; tobie pozostawiam wybór, pod warunkiem, żeby dziecię nie miało więcej nad rok jeden i było koniecznie chłopczykiem. Daruj mi, że cię trudzę moją prośbą, lecz przywieź mi go koniecznie, wraz z swemi dziećmi do Neuszatelu.

„Jeszcze jedno słowo w imieniu mego! Aby dziecięciu, które za swoje przyjmujemy oszczędzić

— Uhm! się nad biedną młodą dziewczyną —
prosił usilnie Bintrey — pomnij, że utraciła narzeczono-
nego, zginał tak strasznie śmiertelnie... Czyż pana to nie
wzruszy.
— Nie...
Bintrey powstał z kolei i spojrzął na pana Vo-
igta. Ręka notaryjusza wsparła na stole zadziela,
spojrzenie jego, jakby pod wpływem czarów, nie scho-
dziło ze drzwi.
Obenreizer, który patrzył na nie z pewną nie-
ufnością, zauważył kierunek wzroku.
— Ktoś nas tam podśledkuje — zawołał.
— Tak jest — dwie osoby — rzekł Bintrey.
— Kto taki?
— Zobaczysz je pan.
I przemówił jeden wyraz, wyraz pospolity — któ-
ry w ustach ludzi codziennie słyszymy. Powiedział
tylko:
— Wgłdzić!
Dzwi otworzyły się.
Wendal błądy, z prawą ręką na temblaku, pod-
trzymywany przez Malgorzatę, stanął przed swym
mordercą.
Jak wobec widma grobowego uroczyście milcze-
nie zaległo pokój.
Notaryjusz dotknął ramienia Bintreya, wskazując
Obenreizera.
— Spójrz na niego — szepnął.
Straszliwe wrażenie odczuwano nędnika; twarz je-
go powleka się trupią bladeścią, a na błądy podłozku
widniała tylko czerwona plama, dół morderczej
walki nad stołem przepadł. Stał bez głosu, bez
techn, nieporuszony, ostupiał, jak gdyby widok Wen-
dala, którego na śmierć skazał, odebrał mu życie.
— Trzeba do niego przemówić; czy może to
uczynić — rzekł notaryjusz.
Ale w tej chwili, Bintrey zalecił milcze-

— Przy końcu naszej rozmowy — odpowiedział
Bintrey — ciekawość twoja w tej mierze będzie zaspoko-
joną. Teraz zaś, pozwól, abym ci dał pewną radę...
Dobrze? A więc odrazu przystąpmy do interesu.
Jestem tu w zastępstwie twojej siostrzenicy.
— Czyli innemi słowy, pan, prawnik, występujesz
tu jako przedstawiciel pogwałconego prawa — za-
wołał Obenreizer.
— Doskonale objaśnienie — zawołał Anglik — gdy-
by to wszyscy, z którymi mam do czynienia, tak jak
pan rzeczy pojmowali, o wiele zawód mój byłby łatwie-
jszy. Jestem więc tu jako przedstawiciel pogwałconego
prawa, lecz prócz tego, mam i swój własny interes;
chcę zaproponować panu kompromis.
— Do kompromisu obiedwie interesowane strony
stanąć powinny, a ja jestem sam. Prawo dozwala
mi kontrolować czynności mej siostrzenicy aż do
jej pełnoletności, a że nie jest pełnoletnią, chcę się
przy moich prawach utrzymać.
— Voigt chciał również przemówić, lecz Bin-
trey z litościwą pobłażliwością, jaką się ma dla roz-
pieszczonych dzieci, powstrzymał go, mówiąc.
— Nie, nie, drogi przyjacielu, ani słowa. Po-
zwól mi działać.
I zwracając się do Obenreizera mówił dalej.
— Jesteś pan niezłomny jak kamień, ależ i ka-
mien zużywa się z czasem. W interesie własnego
swego spokoju i godności osobistej, daj się ubłagać...
Gdybyś chciał swą władzę przelać na pewną znajomą
mi osobę, mógłbyś być pewnym iż czuwać będzie
dzień i noc nad jej dobrem.
— Tracisz pan czas na próżno — przerwał nie-
cierpliwie Obenreizer. — Jeżeli siostrzenica moja nie
powróci pod moją opiekę za dni osm, użyję pomocy
prawa. Jeżeli mu się pan oprzesz, zmuszę go do siły.
To mówiąc, podniósł się i wyprostował. Nota-
ryjusz spoglądał na drzwi przeciwnie.

— Na co pan czekasz? — zawołał Bintrey.
rzucił blaski.
— Stał prosto, usmiechnięty, a oczy jego poure-
powstał, ale bynajmniej nie w celu opuszczenia po-
koiu. Nawzajem odebrał zapewnienie Bintreya, potem
Obenreizer wziął pióro i podpisał.
Wany.
piszę zaręczenie, że sądownie nie będziesz poszuki-
krocząc granie Angli i Szwajcaryi, a ja chcę nie pod-
p. Malgorzata włoży i zobowiązać się nigdy nie prze-
mism. Podpisz ten akt, zrzeknij się wszelkiej nad-
waga, że nasze spotkanie ma się zakończyć kompro-
oprec ich prośbom. A więc miałem słusność mó-
chcieli mieć pewne względy dla siebie; nie mogłem się
wsze z tobą skoneczyć, lecz Malgorzata i Wendal
ci odjęta. Osobiscie może wolałbym użyć względem
ciebie środków gwałtowniejszych, aby już raz na za-
karze haniebną wiedzę, że władza opiekuna i tak zostanie
stwo i kradzież. Mamy na to dowody. Jeżeli ulegniesz
mię — zapytał — Popelnisz zamach na życie, fałszer-
— Czy przywrócisz Pan wolność swej siostrze-
liery zapisane piśmem urzędowym.
To mówiąc, Bintrey wyciągnął z torby dwa pa-
rzech do zafatwienia — jedyna panie Obenreizer.
storka użył... A teraz pozostaje nam jedna tylko
która cię czyniła dotąd człowiekiem straszonym. Tego
dym zamarciem zgnił się ty djabelską pewność siebie,
sprawdzaj. Wdziałem jeden tylko sposób za je-
nie wdzięk, lecz zawsze czynna, stopniowo tu cię
wzyskać, co się stało od dwóch miesięcy. Ręka moja,
bronią. Z mojego to rozkazu ukrywano przed tobą
wzgo zadowolenia widząc cię pobitego własną twą
mi, a przyznać się muszę, że doświadczyłem prawdzi-
spokojem sumienia wykopałem dół pod twemi nogą-
go celu, nie miałem żadnych skrupułów. Z zupełnym
debrać ci władzę nad siostrzenicą. Aby dojść do te-

Obenreizer wskazał ręką na drzwi.
— Przywołaj ich — rzekł — zanim odejdę, mam
im coś powiedzieć.
— Czy ci obecność moja nie wystarcza? — od-
powiedział Anglik — nie przywołam ich.
Obenreizer zwrócił się do notaryjusza.
— Czy przypominasz pan sobie swego klienta,
Anglika, nazwiskiem Wendal — zapytał.
— Cóż to nazwisko ma wspólnego ze sprawą,
która nas dziś zajmuje?
— Panie Voigt — twój zegar bezpieczeństwa za-
wiódł cię.
— Co chcesz przez to powiedzieć.
— Czytałem listy i świadectwa zachowane w
skrzyneczce drewnianej i zrobiłem ich kopije. Mam
je też przy sobie. Czy pan nie przywołasz swych
rzyjaciół, panie Bintrey.
Notaryjusz przez chwil kilka stał nieporuszony i
między Bintreym a Obenreizerem, pogrążony w po-
dziwieniu, które mu na chwilę odjęło przytomność.
Nagle jednak, ocknął się, a pociągnąwszy do
okna swego kolegę — rzekł mu słów kilka.
Na twarzy Bintreya, jak w zwierciadle odbiło
się zdziwienie, potem z żywością młodzieńczą rzucił
się do drzwi i za chwilę wszedł w towarzystwie
Wendala i Malgorzaty.
— Otóż i oni — zawołał. — Możesz mówić, cze-
kamy.
— Zanim jako opiekun złożę mą władzę nad tą
młodą osobą — rzekł Obenreizer — muszę jej jeszcze po-
wiedzieć rzecz jedną, która jak sądzę zainteresuje ją
silnie. Nie żądam bynajmniej, aby ona, lub obecni tu,
uwierzyli mi na słowo. Mam bowiem w rękę dowo-
dy na piśmie. Kopije oryginałów, których wiaro-
godność zaświadczy obecny tu p. Voigt notaryjusz.
Słuchajcie więc uważnie i wraz ze mną cofajcie się